

Zanim został premierem

Sławomir Kalbarczyk

Kiedy 10 maja 1926 roku Wincenty Witos powołał swój trzeci gabinet, co doprowadziło do dwudniowego „rozlewu krwi bratniej” na ulicach Warszawy i przejęcia władzy przez Józefa Piłsudskiego, Kazimierz Bartel był już w pełni przygotowany do roli, którą przyszło mu odegrać – kierowania rządem powołanym przez zwycięskiego Marszałka.

Nie chodziło tylko o to, że chociaż z wykształcenia był matematykiem (profesorem geometrii wykreślnej na Politechnice Lwowskiej), to miał już za sobą krótką, ale całkiem bogatą karierę polityczną. Rozpoczęła się ona w grudniu 1919 roku, kiedy został ministrem kolei żelaznych w rządzie Leopolda Skulskiego. Na tym stanowisku radził sobie tak dobrze, że zatrzymano go w dwóch następnych gabinetach – Władysława Grabskiego i Wincentego Witosa. Pod jego kierownictwem, które przypadło na krytyczny dla odrodzonej Rzeczypospolitej okres wojny z bolszewikami, koleje odegrały mało efektywną i często niedostrzeżaną, ale niezwykle istotną rolę w zmaganiach z Armią Czerwoną. Chodzi o transport wojska i sprzętu oraz ewakuację ludzi i mienia z zagrożonych terenów, wszystko z imponującą sprawnością.

Uczony wśród legunów

Bartel zrezygnował dokładnie po roku ciężkiej służby na tym stanowisku, ale z polityką się nie rozstał. Jako zwolennik

► Profesor Kazimierz Bartel, Warszawa, kwiecień 1929 roku

Piłsudskiego zaangażował się w prace Związku Strzeleckiego i Towarzystwa Straży Kresowej, a w 1922 roku wszedł do sejmu z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” – partii popierającej Naczelnika Państwa.

To była niewątpliwie kolejna, a przy tym bardzo pouczająca lekcja „pracy państwowej”, dała bowiem Bartłowi orientację w mechanizmach funkcjonowania władzy ustawodawczej (tak jak wcześniej sprawowanie urzędu ministra pozwoliło zgłębić działanie władzy wykonawczej).

Na początku 1925 roku Bartel wystąpił z „Wyzwolenia”, nie godząc się na zmianę programu partii, do którego wprowadzono postulat reformy rolnej bez odszkodowania (Bartel uznał, że nie da się go zrealizować, bo jest sprzeczny z konstytucją). Wraz z grupką posłów i senatorów, którzy postąpili podobnie, założył Partię Pracy – i został jej prezesem. Ugrupowanie ostro krytykowało

stan rzeczy w państwie (w którym działał wówczas rząd Władysława Grabskiego, po nim zaś gabinet Aleksandra Skrzyńskiego) i całkiem otwarcie domagało się objęcia władzy przez Józefa Piłsudskiego, znajdującego się wówczas na marginesie życia politycznego.

Marszałek zresztą ani myślał pozostać tam na zawsze. Jesienią 1926 roku chciał wrócić do władzy i powołać rząd z wybranym przez siebie premierem. Jego wybór padł na Bartla. Dlaczego właśnie na niego? W końcu Bartel miał bardzo krótki staż jako zwolennik Marszałka: datował się on dopiero od 1919 lub 1920 roku, mogło się więc wydawać, że w konkurencji z dawniejszymi towarzyszami z Legionów nie ma żadnych szans. A jednak mieli oni tylko pozorną przewagę: Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jego „leguny” nie nadają się do kierowania państwem – właśnie z powodu utrwalonych wojskowych nawyków działania, nijak nieprzy-

stających do wymogów cywilnej „pracy państwowej” (o brakach w wiedzy nie wspominając). Oddany Piłsudskiemu, doświadczony w pracy rządowej i parlamentarnej profesor ze Lwowa bił ich na głowę. Przynajmniej na razie. W dalszej perspektywie bowiem Marszałek chciał, by po odpowiednim przyuczeniu się do sprawowania rządów to właśnie jego towarzysze walki o niepodległą Polskę rządzili krajem.

Jesienią 1925 roku Bartel otrzymał od Piłsudskiego zadanie: miał się przygotować do kierowania gabinetem. Zrobił to iście po profesorsku, studiując rozmaite aspekty działania maszyny państwowej. I właśnie te studia oraz wcześniejsze doświadczenia przygotowały Bartla do roli szefa rządu. Można przypuszczać, że właśnie wtedy narodziło się w nim zamiłowanie do ekonomii. Fascynacja tą dziedziną życia płynęła zresztą nie tylko z serca, lecz także z rozumu: Bartel uważał, że o randze i sile państwa decyduje przede wszystkim jego gospodarka.

Strajkiem w Witosza

Bieg wypadków sprawił, że objęcie władzy przez Piłsudskiego i Bartla jako „jego” premiera uległo przyspieszeniu. Marszałek – oburzony powrotem Witosza do władzy, co w jego rozumieniu oznaczało wznowienie wcześniejszych nadużyć „partyjnictwa” i korupcji – postanowił urządzić demonstrację zbrojną, której skutkiem miała być dymisja znienawidzonego gabinetu. Ze swej strony kierowana przez Bartla Partia Pracy, która wraz z Polską Partią Socjalistyczną, Stronnictwem Chłopskim i PSL „Wyzwoleniem” utworzyła „antywitosowski” blok lewicy, wydała komunikat zapowiadający bezwzględną walkę z nowo powołanym gabinetem, uznanym za rząd „reakcyjny”, który przyniesie Polsce same klęski.

➤ Kazimierz Bartel w towarzystwie prof. Witolda Broniewskiego; Dworzec Główny w Warszawie, marzec 1932 roku





Fot. NAC

► Kazimierz Bartel z marsz. Józefem Piłsudskim w Druskiennikach, wrzesień 1926 roku

Czy Bartel wiedział o zamierzonej przez Piłsudskiego „demonstracji”? Trudno jednoznacznie stwierdzić. Sam zainteresowany – już po zwycięstwie Piłsudskiego – ogłosił publicznie, że „wypadki majowe” zastały go w trakcie prac nad dziełem z dziedziny geometrii, poświęconym perspektywie malarzkiej. Trudno uwierzyć, że istotnie pracował naukowo w gorących dniach między powołaniem rządu Witosa a wybuchem walk w Warszawie: intensywna działalność polityczna w ramach bloku lewicy i badania matematyczne raczej się wykluczały. Co nie oznacza, że mijał się z prawdą. Tym bardziej że trudno uznać współpracę Piłsudskiego i Bartla za bardzo ścisłą. Zresztą także ich kontakty przed majem 1926 roku były raczej sporadyczne – a w każdym razie tak wynika z zachowanych źródeł.

Wybuch walk w stolicy poprzedziło słynne spotkanie Piłsudskiego z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim na moście Poniatowskiego 12 maja około piątej po południu. Było to spotkanie „ostatniej szansy”, które nic nie dało i po którym starcie zwaśnionych stron okazało się nieuchronne (Wojciechowski zażądał, by Piłsudski dochodził swoich pretensji na drodze legalnej, na co on odpowiedział, że droga legalna jest

przed nim zamknięta). Kiedy się zakończyło, do prezydenta udała się delegacja bloku lewicy, w której znalazł się Bartel, ale Wojciechowski odmówił jej przyjęcia, radząc szukać porozumienia z rządem. Wątpliwe, by lewicowym delegatom o to właśnie chodziło, bo zaraz potem wydali oświadczenie, że jedynym rozwiązaniem sytuacji jest ustąpienie gabinetu Witosa (z czego można wnosić, że celem ich wizyty było prze-

konanie głowy państwa do zdymisjonowania premiera – do czego miał prawo na mocy konstytucji). W dodatku obciążyli prezydenta odpowiedzialnością za dalszy bieg wypadków (czyli, jak można dopowiedzieć, odpowiedzialnością za konsekwencje nieusunięcia Witosa ze stanowiska premiera).

W nocy z 12 na 13 maja w sejmie doszło do wydarzenia pozornie niezwiązanego z bohaterem tego tekstu: Centralny Komitet Wykonawczy PPS zdecydował się poprzeć Piłsudskiego. Obecnemu na głosowaniu członkowi CKW, a jednocześnie przesowski Związku Zawodowego Kolejarzy, Adamowi Kuryłowiczowi, polecono bezzwłocznie ogłosić strajk na kolei. Miało to uderzyć w rząd, który w stolicy dysponował stosunkowo niewielkimi siłami i już od południa 12 maja wzywał różne jednostki spoza Warszawy – szczególnie z Poznańskiego – aby udzieliły wsparcia. Zablokowanie ruchu kolejowego oznaczało, że posiłki dla rządu Witosa nie dotrą na czas albo wcale.

W tym momencie powstał jednak poważny problem proceduralny. Kuryłowicz odpowiedział bowiem, że nie ma prawa ogłaszać strajku, może to zrobić tylko zarząd lub prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Kolejarzy. Obudzeni przez niego w środku ►

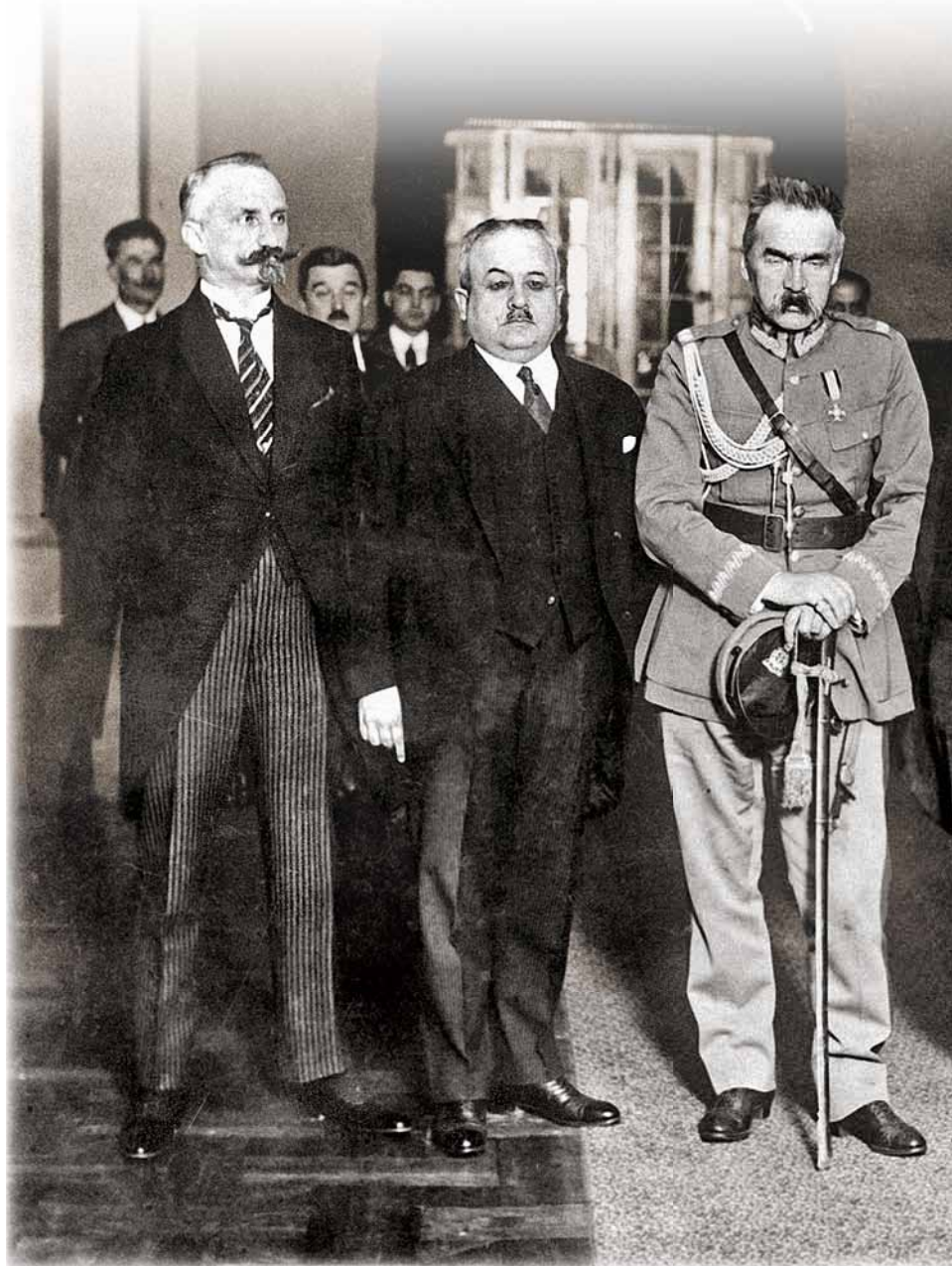


Fot. NAC

► Przewrót majowy 1926 roku; posterunek wojskowy na rogu ulic Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej w Warszawie

nocy członkowie prezydium też zasłoni-
li się brakiem uprawnień, oświadczając,
że prawo rozpoczęcia strajku ma wy-
łącznie zarząd. Kuryłowicz wrócił więc
do sejmu z niczym. CKW postanowił
szukać pomocy u Piłsudskiego, z któ-
rym połączono się telefonicznie. Nie
wiadomo, co radził zrobić Marszałek,
ale godzinę po tej rozmowie do CKW
zadzwoił – niewątpliwie z polecenia
Piłsudskiego – Bartel, który przebywał
w tym czasie w gmachu Ministerstwa
Kolei Żelaznych. Jak się tam znalazł
i w jakim charakterze działał – nie wia-
domo, ale wszystko musiało się dzieć
z mandatu Marszałka (dopiero następ-
nego dnia prasa doniosła, że Piłsudski
powołał Komitet Rządzący, w którym
ministrem kolei został Kazimierz Bar-
tel). Profesor poprosił, by Kuryłowicz
przyjechał do ministerstwa. Obaj pa-
nowie znali się z sejmu, gdzie razem
pracowali w Komisji Komunikacyjnej.
Kiedy Kuryłowicz zjawił się u Bartla,
ten wezwał go do ogłoszenia strajku
na kolejach przez znajdujące się w mi-
nisterstwie telefony i telegrafy. Po raz
kolejny Kuryłowicz odmówił, uzasad-
niając to brakiem decyzji najwyższych
władz związku. Wtedy Bartel zadzwo-
nił do Piłsudskiego, który nakazał mu
przywieźć Kuryłowicza do siebie, tj. do
gmachu Komendy Miasta, w którym
przebywał. Kuryłowicz – już wobec Pił-
sudskiego – powtórzył swoją argumen-
tację. Oczywiście, Piłsudski nie ustąpił.
Oświadczył, że wojska z Poznania wy-
ruszyły w kierunku stolicy i szykuje się
niepotrzebny rozlew krwi bratniej. Aby
go uniknąć, należy zarządzić strajk na
kolejach, który nie dopuści oddziałów
wrogich Piłsudskiemu do Warszawy. Na
takie *dictum* Kuryłowicz zdecydował
się ponownie rozmawiać z członkami
prezydium Zarządu Głównego Związku
Zawodowego Kolarzy, by przed-
stawić mu racje Marszałka. Pojechali
wraz z Bartlem i tym razem się udało:
siedmiu z dziewięciu członków tego
gremium opowiedziało się za strajkiem.

Teraz pozostało już tylko działać. Kor-
zystając z aparatu łączności w mini-
sterstwie, Kuryłowicz przekazał związ-



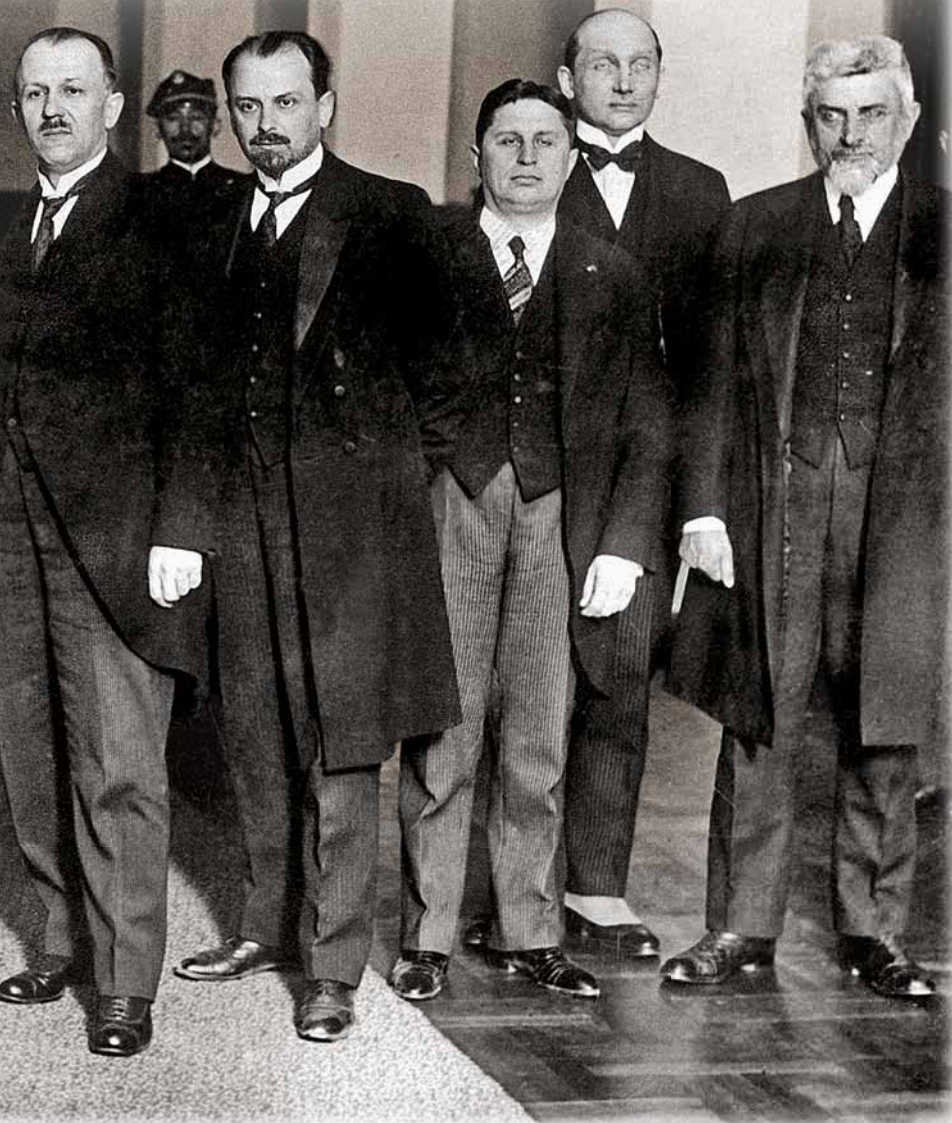
komcom informację o akcji strajkowej.
Bartel ze swej strony wydał odpowiednie
dyspozycje władzom kolejowym, tj. dy-
rekcjom okręgowym.

Strajk kolejowy miał niewątpliwie
wpływ na ostateczny wynik walk majo-
wych, utrudnił bowiem działania wojsk
wiernych rządowi. Konflikt zakończyli
politycy: 14 maja rząd Witosza i prezy-
dent Wojciechowski podali się do dy-
misji, a obowiązki głowy państwa objął
marszałek sejmu – Maciej Rataj. Na-
stępnego dnia wieczorem powołał rząd

z Kazimierzem Bartlem na czele, naka-
zał też wstrzymanie walk. W pierwszym
powołanym po zamachu majowym ga-
biniecie Bartel zatrzymał sobie tekę mi-
nistra kolei żelaznych, chciał bowiem
osobiście czuwać nad powrotem kolej-
nictwa do normalnego funkcjonowania.
Przeprowadził to bardzo sprawnie, bo
już następnego dnia po odwołaniu straj-
ku pociągi zaczęły kursować według
normalnego rozkładu jazdy.

Bartel nie tylko uczestniczył w prze-
wrocie majowym, przyczyniając się

► Zaprzysiężenie gabinetu Kazimierza Bartla; Warszawa, 15 maja 1926 roku; od lewej: Kazimierz Młodzianowski, Hipolit Gliwic, Józef Piłsudski, Kazimierz Bartel, Wacław Makowski, Witold Broniewski, August Zaleski, Józef Mikułowski-Pomorski



Fot. NAC

do sparaliżowania ruchu wojsk wiernych gabinetowi Witosa, lecz także – już *post factum* – usiłował uzasadnić to, co zwolennicy Marszałka nazwali „rewolucją majową”. W wywiadzie dla amerykańskiej gazety „The New York Times”, udzielonym 21 maja 1926 roku, dowodził, że jedyną drogą dochodzenia swych racji przez Piłsudskiego było urządzenie „poważnej manifestacji” przeciwko pozostaniu przy władzy rządu Witosa. Tak też postąpił, maszerując na czele niewielkich sił wojsko-

wych na Warszawę. Ten „prosty gest”, jak nazwał ów marsz Bartel, spotkał się jednak z bezprawnym działaniem rządu, który nakazał swoim żołnierzom strzelać do Marszałka i jego towarzyszy i wciągnął go tym samym w wojnę domową.

Podana przez Bartla argumentacja nie wytrzymuje krytyki, bo trudno uznać akcję z użyciem wojska przeciwko rządowi, powołanemu przecież zgodnie z konstytucją, za działanie o charakterze legalnym. Zresztą ze

wspomnianej już rozmowy Piłsudskiego z Wojciechowskim na moście wynika jednoznacznie, że sam Marszałek miał pełną świadomość, że nie kroczy drogą legalną. Tak to już jednak bywa, że zwolennicy wybitnych ludzi są nierzadko świętsi od papieża – idealizują swego bohatera, jakby był człowiekiem bez skazy.

Premier na czas przejściowy

Przewrót majowy, w którym Bartel odegrał raczej drugorzędną rolę, wyniósł go do najwyższych stanowisk państwowych. Przez kolejne cztery lata pięciokrotnie był premierem, raz wicepremierem, kierował też przez kilka miesięcy resortem oświaty. Kiedy jednak był na świeczniku, w cieniu wyrastała mu groźna konkurencja. „Terminując” początkowo na niższych stanowiskach, do pracy państwowej stopniowo przyuczali się dawni towarzysze Piłsudskiego z Legionów: Kazimierz Świtalski, Walery Sławek i inni, nazywani pułkownikami, chociaż nie wszyscy mieli ten stopień.

W kwietniu 1929 roku ziściło się marzenie Marszałka, by ci, którzy o Polskę walczyli, objęli ster rządów: powstał rząd ze Świtalskim na czele. Powrót Bartla na fotel premiera w grudniu tegoż roku – zresztą zaledwie na trzy miesiące – był tylko przypadkiem, który nigdy już nie miał się powtórzyć. I co prawda Bartel od polityki nigdy zupełnie nie odszedł, jednak dawnego znaczenia już nie odzyskał.

Leonardo da Vinci powiedział u schyłku swego życia: „Medyceusze mnie stworzyli i zniszczyli”. Niewątpliwie przesadnie; była w tym jednak jakaś prawda, którą można by odnieść także do relacji Piłsudski – Bartel. Oczywiście – tylko na gruncie politycznym, bo przecież Kazimierz Bartel był także uczonym, którego dorobku nikt nie był w stanie mu odebrać. ■

dr Sławomir Kalbarczyk – historyk, naczelnik Wydziału Badań Naukowych BEP IPN, autor m.in. biografii *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015)

